

A N A L I Z Y I

A więc stało się. Wszystko wskazuje na to, że Niemcy już w grudniu br. zostaną zjednoczone. Prawda, wojska sowieckie pozostaną we wschodniej części Niemiec jeszcze do 1994 r., amerykańskie, angielskie i francuskie może także, choć w zredukowanych stanach osobowych, ale to już koniec obcej okupacji kraju, bo w końcu oba państwa niemieckie były faktycznie krajami okupowanymi.

Rzecz jasna, wiele może się jeszcze zdarzyć w międzyczasie, albo nawet wkrótce potem, gdyż sowiecka "pierestrojka" i "nowe myślenie" obfitują w niespodzianki wręcz nieprawdopodobne i licho wie, co jeszcze nas wszystkich spotka. Wszystko bowiem co się dzieje w ZSRR, czy wokół niego, za każdym razem zaskakuje dosłownie wszystkich, jak chociażby niespodziewana zgoda Gorbaczowa w dniu 16-go lipca na przynależność zjednoczonych Niemiec do NATO. Oczywiście, po londyńskim szczycie NATO i jego deklaracji z 6-go lipca, NATO przestało być tym czym było i Gorbaczow nie miał powodów do sprzeciwów. Ostatecznie NATO stwarza teraz wrażenie jakby stróżowania zjednoczonych Niemiec, a nie gotowania się do odparcia niespodziewanego ataku sowieckiego.

Najciekawsze w całej sprawie jest jednak co innego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to ZSRR podjął inicjatywę zjednoczenia Niemiec, przy pomocy drzwi kuchennych zresztą, a także w tempie nie pozwalającym nikomu, poza nim samym, nawet na chwilę zastanowienia się nad całą sprawą. Ani w Niemczech Zachodnich, ani tym bardziej Wschodnich, nikt przecież aż do pierwszej dekady listopada ub. roku nawet nie marzył o zjednoczeniu kraju i to tak szybko. Jeszcze w czerwcu ub. roku, w czasie mojego pobytu w Niemczech Zachodnich, tuż po wizycie Gorbaczowa, pytałem niektórych Niemców o możliwą datę zjednoczenia kraju. W odpowiedzi machali tylko ręką... A tu raptem niespodzianka!

A propos, b. kanclerz RFN, Helmut Schmidt, jest bodajże najbardziej wybitnym

mieckiej", po myśli sowieckiej oczywiście. Nadrzędność tego celu wobec innych jest tak wielka, że zdecydowano się nawet na zamieszanie całą Europą Wschodnią, aby uwiarogodnić sowieckie poczynania. Ktoś może powiedzieć, że jest to przesada, bo coż w końcu mogą wiedzieć jacyś nieznani nikomu autorzy, nawet ze znanych miesięczników. Odpowiedź na to jest taka, że tacy "nieznani" autorzy mogą nie tylko być wprowadzeni w labirynt sowieckiej polityki zagranicznej, ale nawet mogli mieć polecenie wyłożenia niektórych racji tej polityki na użytek konsumpcji wewnętrznej, gdyż wielu w ZSRR może mieć szereg zasadniczych zastrzeżeń co do tej polityki.

Nie wchodząc w szczegóły wspomnianych artykułów, jedno wszakże trzeba podkreślić, a mianowicie **geopolityczne** racje polityki sowieckiej, która w tym przypadku jest kontynuacją tradycyjnej polityki rosyjskiej, gdzie Niemcy, czy wcześniej jeszcze Prusy, zawsze odgrywały rolę najważniejszą w ostatnich trzech niemal wiekach. Pewne racje polityczne, jak się okazuje, są wartością stałą i żadne przemiany ustrojowe nie są w stanie ich zniweczyć. Zresztą

ZDZISŁAW M. RURARZ

N
I
E
M
C
Y

O P I N I E

jakimś wydarzeniem, którychich autorzy nie przewidzieli. Tak, to prawda. Ale też nie wolno wykluczać, że plany takie mogą się nie tylko udać w wykonaniu, ale w dodatku lepiej, niż to zakładano.

Powracając do wspomnianych artykułów, jeden z nich ujawnia rzecz arcyciekawą. Otóż sowieccy stratedzy w dziedzinie polityki zagranicznej doszli do wniosku, że zjednoczone Niemcy mogą się aż o połowę szybciej rozwijać w porównaniu do USA, nadal pozostać czołowym eksporterem światowym, bankierem także, a ponadto mogą przodować w niektórych dziedzinach nauki i technologii, co zresztą już obecnie znajduje swój wyraz w nasyceniu nimi eksportu RFN, kraju przodującego pod tym względem w całym świecie.

Nic więc też dziwnego, że ZSRR postanowił zagrać "kartą niemiecką" i jak do tej pory gra nią absolutnie po mistrzowsku, tym bardziej, że za partnera znalazł sobie kanclerza Helmuta Kohla, który

nie grzeszy zbyt wielką wyobraźnią, ale za to jest zdecydowany w działaniu. Z tego powodu właśnie udało się ZSRR wmańrować Niemcy Zachodnie, a może

mieckie, czy raczej rosyjsko-niemieckie, idzie pełną parą. Trzeba obiektywnie przyznać, że ponad 145 milionów Wielkorusów, oraz 80 milionów Niemców, stawia ich w rzędzie największych narodów Europy. Oba kraje są też największymi w Europie potęgami gospodarczymi, choć ZSRR przeżywa znane trudności, a także znajdują się w ścisłej czołówce największych potęg ekonomicznych świata. Jeśli obu krajom udałoby się pogłębić współpracę ekonomiczną, rzecz wielce prawdopodobna, to zarówno ZSRR jak i Niemcy staną się nie tylko jeszcze większymi potęgami ekonomicznymi w Europie i świecie, ale bardzo poważnie wpłyną na stan koniunktury światowej i światowych stosunków gospodarczych. Oba kraje uzupełniają się bowiem gospodarczo znakomicie, zaś Niemcy mogą autentycznie zrewolucjonizować gospodarkę sowiecką, lepiej niż ktokolwiek inny. Oba narody, mimo okresowych waśni, mają dla siebie uważanie, a ponadto znają się nawzajem. Coprawda Niemcy Zachodnie mają szereg luk w omawianej sprawie, ale znakomicie je wypełnią Niemcami Wschodnimi, z których wielu skończyło studia w ZSRR, albo z innych powodów zna ten kraj doskonale. Są też pewne utarte ścieżki wydeptane jeszcze przez NRD i zjednoczone Niemcy mogą je zamienić w drogi szybkiego ruchu, jak to się mawia w Polsce...

Czy Niemcy zechcą to robić? Chyba tak, choć nie wszystko zależy tu od ich dobrych chęci tylko. Ale jeśli w ZSRR będzie istnieć sytuacja sprzyjająca dla zaciskania z nim wszechstronnej współpracy, to Niemcy **pójdą** na nią. Zresztą już wiadomo, że natychmiast po zjednoczeniu kraju zawarty będzie jakiś traktat-omnibus, od spraw gospodarczych poczynając, a na sprawach "wzajemnego bezpieczeństwa" kończąc.

W tej nowej sytuacji, pełna suwerenność Polski, nawet jeśli jest to istotnie prawdą, wygląda dość żałośnie na tle sowiecko-niemieckiego zbliżenia. Nie chodzi tu nawet o bezpieczeństwo polskich granic, bo coś takiego, przynajmniej narazie, nie stoi na porządku dziennym. Przeciwnie, to co Polsce

nie marzył o zjednoczeniu kraju i to tak szybko. Jeszcze w czerwcu ub. roku, w czasie mojego pobytu w Niemczech Zachodnich, tuż po wizycie Gorbaczowa, pytałem niektórych Niemców o możliwą datę zjednoczenia kraju. W odpowiedzi machali tylko ręką... A tu raptem niespodzianka!

A propos, b. kanclerz RFN, Helmut Schmidt, jest bodajże najbardziej wybitnym politykiem i znawcą wielu spraw w powojennych Niemczech, ale i on nie przewidywał zjednoczenia ich za jego życia. W wydanej w USA w ub. roku swojej książce "Men and Powers", niemal nie mówi o zjednoczeniu, jako że uważał je za sprawę prawie nierealną. Stało się jednak inaczej. ZSRR musiał zapewne już od lat mieć jakiś plan działania w sprawie i w pewnym momencie przystąpił do jego realizacji, zresztą nie tylko tego planu, ale innych również, głównie w Europie Wschodniej. Dopiero ostatnio sprawa ta staje się coraz jaśniejsza w świetle niektórych wielce interesujących artykułów publikowanych w ZSRR, które mówią o wiele więcej od oficjalnych wypowiedzi Gorbaczowa, Szewardnadze, czy innych polityków sowieckich.

Mówiąc bardziej konkretnie, mam na myśli dwa artykuły, które ukazały się w czerwcu. Jeden z artykułów, opublikowany w miesięczniku "Miedzunarodnaja Żizn", autorstwa Igora E. Małaszenko z Wydziału Zagranicznego KC KPZR, nosi dość wieloznaczny tytuł "Rossija — w Sjeredinie Zjemli" czyli "Rosja — w Centrum Globu Ziemińskiego."

Drugi artykuł, opublikowany przez miesięcznik "Mirowaja Ekonomika i Miedzunarodnyje Otnoszenija", autorstwa Nikołaja W. Pawłowa z Akademii Dyplomatycznej MSZ ZSRR, nosi nie mniej ekscytujący tytuł, a mianowicie "German-skij Vopros i Obszczjewopiejskij Dom", czyli "Sprawa Niemiecka i Wspólny Dom Europejski".

Lektura obu tych artykułów, a nie są to jedyne w sprawie, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że sowiecka polityka zagraniczna ostatnich lat rozwijała się według ściśle opracowanego planu, którego celem głównym jest rozwiązanie "sprawy nie-

kiej, która w tym przypadku jest kontynuacją tradycyjnej polityki rosyjskiej, gdzie Niemcy, czy wcześniej jeszcze Prusy, zawsze odgrywały rolę najważniejszą w ostatnich trzech niemal wiekach. Pewne racje polityczne, jak się okazuje, są wartością stałą i żadne przemiany ustrojowe nie są w stanie ich zniweczyć. Zresztą Stalin już raz to potwierdził w praktyce via pakt Ribbentrop-Mołotow.

Rzecz jasna, historia nie zawsze musi się powtarzać, ale warto przypomnieć znane powiedzenie, że "polityka bez znajomości historii, to jak roślina bez pączków, zaś historia bez polityki, to jak roślina bez korzeni..." Krótko mówiąc, jesteśmy świadkami wydarzenia **najważniejszego** po II wojnie światowej, tj. zjednoczenia Niemiec. Ważniejszego od innych także dlatego, że zjednoczenie to odbywa się przy **aktywnym poparciu ZSRR**.

Prawda, nawet najlepsze plany sowieckie mogą obrócić się w przynęę dzięki



"kartą niemiecką" i jak do tej pory gra nią absolutnie po mistrzowsku, tym bardziej, że za partnera znalazł sobie kanclerza Helmuta Kohla, który

nie grzeszy zbyt wielką wyobraźnią, ale za to jest zdecydowany w działaniu. Z tego powodu właśnie udało się ZSRR wmanewrować Niemcy Zachodnie, a może wkrótce powtórzy się to z całymi Niemcami, w wielu sytuacjach wręcz nie do pomyślenia dawniej. Tylko dobre maniere USA, Francji i Angli nie pozwalają im na podnoszenie alarmu, choć Anglicy, ustami Nicholas Riddleya, do niedawna ministra handlu i bliskiego współpracownika Margaret Thatcher, nie wytrzymali i wypowiedzieli wiele gorzkich słów w tej sprawie. Oby się tylko na tym skończyło...

Obawiam się jednak, że na tym się nie skończy, a przeciwnie — będziemy świadkami jeszcze bardziej sensacyjnych wypowiedzi, może wkrótce amerykańskich.

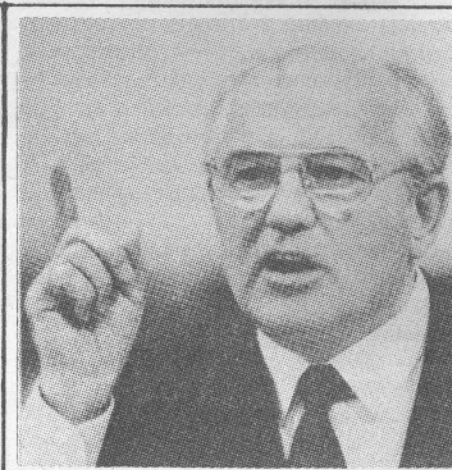
A tymczasem zbliżenie sowiecko-nie-

matychmiast po zjednoczeniu kraju i to tak będzie jakiś traktat-omnibus, od spraw gospodarczych poczynając, a na sprawach "wzajemnego bezpieczeństwa" kończąc.

W tej nowej sytuacji, pełna suwerenność Polski, nawet jeśli jest to istotnie prawdą, wygląda dość żałośnie na tle sowiecko-niemieckiego zbliżenia. Nie chodzi tu nawet o bezpieczeństwo polskich granic, bo coś takiego, przynajmniej narazie, nie stoi na porządku dziennym. Przeciwnie, to co Polsce grozi, to... brak zainteresowania nią zarówno ze strony ZSRR jak i zjednoczonych Niemiec. Oba kraje tak mogą zaafetować się samym sobą, że zapomną o nas, a raczej współpracy gospodarczej z nami, bo o to chodzi najbardziej. ZSRR na przykład, w związku ze spadkiem produkcji, zwłaszcza ropy naftowej i niektórych surowców, będzie zmuszony do zmiany kierunku ich eksportu i może przestać sprzedawać je Polsce. Podobnie jak może zaprzestać kupowania wielu produktów przemysłowych u nas, bo będzie miał o wiele bardziej nęcące oferty niemieckie. Niemcy dla odmiany, mogą stracić zainteresowanie współpracą gospodarczą z Polską, bo otworzą im się o wiele bardziej atrakcyjne możliwości takiej współpracy z ZSRR. Jeśli oba kraje, a przypada na nie połowa obrotów zagranicznych Polski, machną ręką na Polskę, to nawet najlepsze nasze zamiary przejścia na gospodarkę rynkową (do których akurat nie zaliczam "planu Balcerowicza"), poniosą klęskę. Nikt bowiem, poza obu wspomnianymi krajami, nie wypełni stworzonej w ten sposób luki we współpracy Polski ze światem zewnętrznym.

Co więcej, osobiście jestem przekonany, że ZSRR celowo pozbawił Polskę PZPR, zaś Solidarność nic u niego nie wskóra, gdy zaistnieje potrzeba interweniowania na Kremlu. W pewnym momencie, jak Polska ulegnie "zmiękczeniu", to i tak zrobi on z nią co zechce, ale na razie zawadza mu ona tylko w jego planach zacieśniania więzów z Niemcami.

A Niemcy? No cóż, te także mogą czekać na "zmiękczenie" Polski, co zresztą już jest faktem. Co więc pozostaje nam do zrobienia? No właśnie, jakie mamy pole manewru? Niestety, pole to jest bardzo



A N A L I Z Y I O P I N I E

ograniczone już dzisiaj, a jutro może się zawęzić jeszcze bardziej. Jeśli świat zorientuje się, że zbliżenie sowiecko-niemieckie jest faktem i będzie postępować nadal, to nikt nie będzie próbował się wciskać między te kolosy. Polska może się powoływać na swoją "zachodniość", cytując nawet naszego Papieża w sprawie ważności Polski dla całej Europy, ale będzie to głos wołającego na puszczy... Brutalna prawda jest bowiem taka, że postawienie Polski na nogi kosztować może dziesiątki, a nawet setki miliardów dolarów w najbliższych co najmniej 15 latach, bo szybciej nie da się zrobić żadnych zasadniczych przełomów w naszej gospodarce. A kto nam da taką masę pieniędzy? Nikt, dosłownie nikt... Tylko dwa kraje w świecie mają znaczne nadwyżki wolnego kapitału i jednocześnie rozporządzają najnowszą technologią, tj. Niemcy i Japonia. O Japonii lepiej zapomnijmy, zaś Niemcy, z różnych względów, może przejściowo tylko, mogą same chcieć o nas zapomnieć. Kanclerz Kohl już zresztą powiedział, że Polacy się denerwują, bo zepchnięto ich na margines. Niestety, nie myli się...

Czy są jakieś możliwości sfederowania się z Czechosłowacją i Węgrami, a może jeszcze kimś innym? Dajmy lepiej spokój takim nadziejom. Oba kraje nie chcą nawet o tym słyszeć i wcale im się nie dziwią. Na tanciej sile roboczej im nie zależy, bo same mają coraz większe kłopoty z zatrudnieniem, a to dopiero początek. Kapitału ani technologii z Polski nie dostaną, a Polska nie dostanie ich od nich, gdyż same one cierpią na ich brak. A może Francja, Anglia i Włochy zlitują się jakoś nad nami? No cóż, nic na ten temat nie słycać jakoś... OEWG nawet nie mówię, bo jeszcze nie wiadomo co z niej wyjdzie po zjednoczeniu Niemiec. Zresztą nie liczymy na nią za bardzo, bo nie dotrzymała ona przyrzeczeń danych Grecji, Hiszpanii i Portugalii, zaś przyjęcie Polski

na jej członka pełnego, jeśli istotnie EWG się ostoi, jest możliwe dopiero po 2000 roku, co nas wcale nie urzęda. O USA i Kanadzie też nie ma co mówić, a o innych jeszcze mniej.

Innymi słowy, zjednoczenie Niemiec, zwłaszcza w kontekście zbliżenia sowiecko-niemieckiego, jest dla Polski **wysoce niekorzystne**, nawet przy założeniu trwałości naszych granic.

ZSRR zorientował się już dawno, że z Polski nic nie da się już wycisnąć, zaś ładować w nią ani nie ma chęci, ani nawet środków. W związku zaś z jego nowymi koncepcjami strategicznymi Polska straciła na znaczeniu. Niech sobie więc robi co chce, bo i tak nigdzie nie ucieknie. Jeśli zajdzie konieczność, to i tak schwyci ją się w łapę...

Niemcom też Polska nie jest na razie do niczego potrzebna. Nawet chyba na razie nie chcą jej Ziemi Zachodnich, bo doprowadzenie ich do jakiegoś przyzwoitego stanu kosztowałoby conajmniej ze 300 miliardów dolarów, a przecież w b. NRD trzeba włożyć 600-700 mld. dolarów. Sprawę trzeba więc odłożyć na przyszłość, a potem się zobaczy co dalej...

W międzyczasie Niemcy nie będą potrzebować ani polskiej siły roboczej, bo przedtem jeszcze muszą znaleźć zatrudnienie dla Niemców z b. NRD, gdyż bezrobocie tam rośnie, a w samych Niemczech Zachodnich też jest znaczne.

Surowców polskich Niemcom nie potrzeba, zresztą Polska nie ma w nadmiarze, poza siarką i węglem, a miedź jest na wykończeniu. O artykułach rolnych nawet nie mówmy, bo Niemcy duszą się od nich i sami chętnie by nam je sprzedawali.

Co innego ZSRR. Tam można wiele zdziałać i nawet zapewnić sobie dostawy wielu paliw i surowców, bo Trzeci Świat, Bliski i Środkowy Wschód zwłaszcza, nie są pewnymi dostawcami.

I w ten sposób, zamiast pępka Europy, a nawet świata, w co chcemy uparcie wierzyć, stajemy się dzięki zjednoczeniu Nie-

miec, wynikającego z nowych posunięć strategicznych w sowieckiej polityce zagranicznej, nikomu niepotrzebną zawiadą. Tak właśnie, nikomu niepotrzebną... Moda na Polskę minęła. Kiedyś jeszcze, Zachód liczył na osłabianie ZSRR, Układu Warszawskiego, a nawet całego świata komunistycznego, wydarzeniami w Polsce. Teraz zaś Zachód się martwi, żeby ZSRR nie został zbyt osłabiony, Układ Warszawski już nikogo nie obchodzi, a świat komunistyczny też przestał spędzać sen z oczu.

Co się tyczy ZSRR, to kiedyś jeszcze, gdy marzył mu się blitzkrieg z zaskoczenia w Europie Zachodniej, oraz "wspólnota socjalistyczna", to do Polski przywiązywano znaczenie ogromne. Teraz czasy się zmieniły. Europy Zachodniej atakować nie warto, bo w najlepszym przypadku zdobędzie się tyłko zgłiszczą. Zacieśniając zaś współpracę z Niemcami, można się dobrze obłowić. Już teraz ZSRR otrzyma prawie 3,1 miliardów dolarów kredytów niemieckich oraz ponad 700 milionów dolarów rocznie za stacjonowanie swoich wojsk w Niemczech. Inni też mogą coś dolożyć, a to dopiero początek. "Wspólnoty socjalistycznej" nie ma co narazie budować, bo może kosztować za drogo, a zresztą co się odwlecze, to nie uciecze...

I w ten sposób Polską mało kto się interesuje. Podobnie jak Trzecim Światem, który już nikogo nie może szantażować, że do kogoś się przyklei, bo każdy unika go jak może, a w razie czego życzy mu szczęśliwej podróży.

My sami zaś, dzięki rządowi dziennikarsko-akademicko-dyletanckim kiełkującej demokracji bez opozycji, ale za to z niezliczonymi konfliktami personalnymi, zaczynamy nudzić cały świat. Ba, zaczynamy nawet go straszyć. Kraj, którego gospodarka nawet w 2000 roku może nie osiągnąć poziomu produkcji z 1978 r., jedyny bodajże przypadek tego rodzaju w świecie, a którego zadłużenie w międzyczasie

przekroczy 100 miliardów dolarów, będzie straszyl wszystkich.

Zresztą, o czym należy pamiętać, względny układ sił w regionie sąsiadującym z Polską zmienił się na **niekorzyść** dla niej w okresie po 1939 r. Tak np. nawet okrojone terytorialnie Niemcy będą miały potencjał ekonomiczny ponad 15-krotnie większy od polskiego, podczas gdy przed 1939 rokiem różnica była 10-krotna. Podobnie jest z sowieckim potencjałem ekonomicznym, który jest również ponad 15-krotnie większy, podczas gdy przed wojną był conajwyżej 7-krotnie większy.

Co gorsza, w niektórych dziedzinach nauki i techniki nie tylko, że się nie liczymy, **ale tylko się nie liczymy**, ale spadamy nawet coraz niżej, podczas gdy przed wojną w wielu dziedzinach nie ustępowaliśmy tutaj nikomu.

Zjednoczenie Niemiec musiało kiedyś nastąpić. Chodzi jednak o to na jakich warunkach się ono odbywa. Gdyby proces ten miał miejsce nie w kontekście rosnącego zbliżenia z ZSRR, to mógłby on być dla Polski nawet korzystny. Ale tak właśnie nie jest, a dodatkowo nie wiemy jeszcze co stąd wyniknie. Nie chodzi tu już nawet o jakieś nowe rozbiory Polski, choć coś takiego nie jest zupełnie niemożliwe w perspektywie czasu, ale o **degradację** Polski w nowopowstającej konfiguracji europejskiej i światowej. Jakaś tam Polska będzie sobie istnieć, ale będzie to Polska prowincjonalna, uwikłana w swoje własne konflikty wewnętrzne i różne pokrzykiwania pod adresem innych, których nikt nie będzie chciał nawet słuchać...

No cóż, stało się jak się stało. Niczemu nie mogliśmy przeszkodzić, choć nieopatrnie sami przyczyniliśmy się do zjednoczenia Niemiec. Lech Wałęsa cieszył się z padania muru berlińskiego i sobie nawet przypisywał przyczynienie się do tego wydarzenia. Oby on sam i my wszyscy nie pożałowali kiedyś tego wątpliwego sukcesu.